

31  
Książki dla Ludu,

wydawane

przez

Sjerp-Polaczka.

---

KSIĄŻKA I.

Matka Najświętsza Chełmnińska.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS

DEPARTMENT

OF PHYSICS

ANNALS

OF THE PHYSICAL LABORATORY

2 1/2 1/2

Matka Najśw. Chełmińska,

czyli

**OSWOBODZENIE CHEŁMNA**

podanie święte

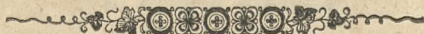
z

zastósowaniem do czasu niewoli

przez

**Sjerp-Polaczka.**

Wydanie drugie, bez skrócenia.



**T O R U Ń,**

W drukarni Polsko-ludowej.

—  
**1849.**

Melka Njstaj, Chelminiska

1871

OSWOBODZENIE CHELMINA

podanie swięte



Howain nax... moinwosdlaa

12 12 83 / 1

sterp-Polozka

Wydanie drugie, bez skrócenia.

Wydawnictwo...

WARSZAWA

W drukarni Polak... Ludowa

1871

Xiędzu Dziekanowi Machorskiemu,

tudzież

L I C E N C Y J A T O M

**X. Probosz. Bartoszkiewicz**

i

**Xiędzu Profesorowi Knast,**

poświęca

i to drugie wydanie

W y d a w c a.





**O** piękny jest Kraków, bo sto w nim kościołów; i piękna Warszawa, bo sto w niej pałaców! ale i nasze Chełmno to miasto, miasto, że aż w niem pobawić miło!! Nie ma tu złotej kaplicy z świętym Bolesławem i Mieczysławem, jak to w Poznaniu; nie ma tu srebrnej trumny z świętym Wojciechem, jak to w odwiecznym Gnieźnie; — lecz zato jest studzienka z Bolesną Matką Boską, i jest piękna Bramka także z Matką Boską, i jest wreszcie Fara z taką Matką Boską, która cuda czyniła, czyni i czynić będzie, póki Wiara święta Wiarą świętą być nie przestanie. A jakież położenie tego Chełmna, tego miasteczka! To sobie świetnieje wysoko, jakby ów klasztor na Jasnej-Górze Częstochowskiej!

Chlubił się Rzym i jeszcze się chlubi, że na siedmiu pagórkach rozłożony; a tu nasze Chełmno aż na dziewięciu czerwieni się wzgórzach! I ztąd to mleczna Wisła bije przed niem czołem, i kłania się nisko stolicy naszej Ziemi, i broni przystępu wyżynom Swieckiego\*) Zawisła, i przysęła w posłach odnogę z daniną wód Karpackich\*\*) i wielu innych. A od Północy i od Południa zni-

---

\*) Miasto Świeć leży na drugiej stronie Wisły.

\*\*) Karpaty, to góry w Galicyi.

żyły się przestworne pola, — tam w trawiste i kwieciste błonia <sup>1)</sup> rozkosznych nizin, — a tu w kręte parowy umajonych gajów. Ku Wschodowi tylko, ku przecudnej zorzy, roztwiera się obszar <sup>2)</sup> wzgórkowatych równin, i prowadzi jakby most jaki na złotokłose niwy <sup>3)</sup> słynącej od niepamięci Ziemi Chełmińskiej. Ale czemuż tu piaski z tej strony, i właśnie w pobliżu murów? Czemuż tu nie czarna, urodzajna rola, jak to już o pół mili? — Tutaj bowiem ziemia usypana zwirem, <sup>4)</sup> jakby w uroczystość i na przyjęcie gości znakomitych, i wypalona oraz harcami <sup>5)</sup> i utarczkami walecznych rycerzy, i wypalona także pielgrzymkami skruszonych grzeszników. Tędy to się oni z gorącym nabożeństwem na kolanach po milion razy czolgali! Ziemia to więc święta, bo ziemia błogich pamiątek! Ziemia to święta, bo u stóp wielkiej świętości! I dla tego to już — tak nie obiecująca, by jej chciwość nie naruszyła! I dla tego to już — tak nie plonna, <sup>6)</sup> by jej plug nie rozdzierał i nie znieważał. Boć to ziemia, ziemia pod okiem Najcudowniejszej z wszystkich cudami wslawionych Niebianek. Otoż wznieścież-no oczy! — Tam na onej bramie, tam tronuje Królowa Nieba i ziemi! Na czole Maryi

---

<sup>1)</sup> Błonia są to łąki.

<sup>2)</sup> Obszar to szeroka przestrzeń.

<sup>3)</sup> Niwa znaczy to, co urodzajne pole.

<sup>4)</sup> Zwir to gruby piasek.

<sup>5)</sup> Harce to jeżdżenie rycerskie dla wprawy.

<sup>6)</sup> Plonna tyle, co plon, zboże przynosząca.

korona, kosztowniejsza niż wszystkie korony wszystkich Mocarzy, a na głowie Boga-Rodzicy — osłona błękitniejsza <sup>1)</sup> niż najpiękniejsze sklepienie najpogodniejszych obłoków! Korona — to oznaka jej potęgi, a głos błękitów woła: Oto Pani Niebios! A jakaż to szata wspaniała z tą obwódka złocistą! O, i kwiat stolistny, ów kwiat wonny ognistej miłości <sup>2)</sup> nie jest różanniejszy! Toż-to nam przypomnina, jak wiele na nas łaskawa! — Lecz jakaż sprzeczność, jakiż widok zbyt smutny! Na łonie Matki Zbawiciela zbolale i zsiniałe zwłoki <sup>3)</sup> Boga-człowieka! A rany i w ręku Jego, o rany i w nogach Jego, a rana i w boku Jego; a ileż ach, ran pod owym wieńcem z ciernia, które to tak ostre! I zład to ten miecz w sercu najczulszej Rodzicielki, i zład to ta boleść w słodkim obliczu Opiekunki Śmiertelników! Lecz mniejsza Jej rozpacz o Syna-Jedynego; o, mniejsza niż o nas grzeszników z duszą zakamieniała! I nie wiem, co ma znaczyć ten wzrok w Niebo zarzucony; i nie wiem co chcą mówić te w górę rozciągnięte ramiona! Miałażbyś tak ubolewać, o Przenajświętsza, kiedy Ci zamordowano pociechę Twoją, rozkosz Twoją, i całe wszystko Twoje? O Maryjo, o Maryjo, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza! Tyś tu wyobrażona w chwili, kiedyś jeszcze jako ziemianka, ciało Odkupiciela

---

<sup>1)</sup> Błękitny to niebleski.

<sup>2)</sup> Kwiat stolistny, kwiat miłości to róża.

<sup>3)</sup> Zwłoki czyli ciało umarłego.

piastując na łonie, modły swe wznosiła aż za wszystkie gwiazdy, aby się nam okrutna śmierć Syna Twego stała szczęściem doczesnem i wiecznem. A te Twoje ramiona wołają: Pójdźcie, o pójdźcie do mnie, wy wszyscy uciśnieni i utra-pieni! O, pójdźcie do mnie, wy wszyscy znę-dzniali i schorzali! O, pójdźcie do mnie, wy wszyscy wzdychający i rozpaczający! O, pójdźcie, śpieszcie, a ja was pocieszę! Jam Matka Boga, ale i Matka wasza! Więc pójdźcie, śpieszcie, a ja was pocieszę, byście się tylko poprawili! Pa-trzcież na Syna mego! Oto-zbity i pokłóty, że mi aż nań serce spojrzeć nie pozwala! Tyle u-cierpiał, aby złe przewyciężyć! Więc i wy od-niesiecie nad złem zwycięstwo, zwycięstwo nad sobą! Inaczej i męka Jedynaka mego i prośba moja ni od nędzy ni od piekła was nie wybawi! —

Tak to sobie tłumaczcie koronę i osłonę, szatę i stratę, spojrzenie i ułożenie Świętego Posąga, <sup>1)</sup> który nad żelazną kratą, pośród malowanych firanek w Chełmie, na Grudziądzkiej Bramie, wszystkim przychodzącym i odchodzącym błogosławi. O ile się zaś razy w bliskości wizerunku tego ujrzycie, zaklinam was na zbawienie wasze, nie zapomninajcież zwyczaju prawych Ka-tolików - Polaków, i nachylenie karku swego z uszanowaniem na cześć Matki Zbawiciela, która w onem wyobrażeniu oku cielesnemu przedsta-wiona. To dowiedzie, żeście nie wyrodkami zni-

---

<sup>1)</sup> Posąg oznacza postać z drewna, kamienia i. t. d.

kezemniałymi, którzy się wstydzą obrządku ojców i pradziadów swoich. Nawet sam Monarcha nie ma prawa szydzić z tego, co wy za świętość poczytujecie, i nawet monarcha mógłby być za podobną szkaradę pociągnięty jeżeli nie przed trybunał sądu, to przed sąd całego świata. Objawiajcie więc śmiało i otwarcie, w obec wszystkich, wewnętrzne swoje wzruszenie znaki zewnętrznymi! I paść na kolana nie zaszkodzi, bo nia ukłękniecie ani przed głazem ani obrazem, ale przed tym, którego wam ów wizerunek przypomnina, a którego sobie myśl każdego człowieka w górze, nad naszemi głowami, w Niebie wyobraża. Nawet niedowiarki i bezwiercy padają na twarz mimowolnie, skoro ich niedola upokorzy, przestrach ogarnie, boleść zniweczy, albo jakie inne uczucie potężne przygniecie lub wręcz z nóg zetnie. Idźcie więc za dobrą radą rodaka swego i brata swego, a on wam za to już naprzód przyjemną powieść opowie. Jest to powieść właśnie o tem Chełmnie, tem pięknem miasteczku, a jeszcze bardziej o Cudownej Opiekunce i Obronicielce jego.

Dawnymi, dawnymi wieki, których z nas nikt nie pamięta, a i kroniki dokładnie oznaczyć nie umieją, miało Chełmno na dziewięciu wzgórzach, czyli nad Wisłą sterczące, postać groźniejszą niż dzisiaj; było bowiem twierdzą, a twierdzą znaczną, a twierdzą potężną. Lecz w chwili, od której się moje opowiadanie poczyna, leżało pogrążone w snach, snach głębokich. Tylko strażnicy po wie-

żach, narożnikach i bramach czuwający, dawali od czasu do czasu znaki życia i swojej powinności.

Właśnie teraz zatrąbili z kolei każdy po trzy razy, a głos oprawnych ich rogów rozległ się po okolicy rosą jak perłami posianej. I zatrząsał się nie jeden listek lekkim kołysany wietrzykiem, i zroniła się z gałązki nie jedna kropla nocnego błogosławieństwa, jakoby łezka Aniołów, na ziemię. W tem płoni się Wschód coraz żywszym rumieńcem, i coraz weselej i piękniej zaczynają nucić śpiewacy polni i leśni. Cała Kępa między Wisłą i jej odnogą, i Grubnieńska Parowa brzmią słodkim dźwiękiem kwilących się słowików. Nawet z gajku z pod Ujścia dolatują głosy radośne pod ową bramę, co to najpierw krąg słońca wita.

Lecz cóż to za brama? Oto ta a nie inna, którą dzisiaj zowią Grudziądzką, lubo się dawniej Grubnieńską nazywała; oto ta a nie inna, do której później Bramkę dla Matki Najświętszej Chełmińskiej przybudowano. —

Ale gdzież się objawiła ta Królowa Nieba i Ziemi? Oto zaraz w bliskości; oto tam na ustroiniu, gdzie to ów wąwóz <sup>1</sup> do rzeki sprowadza; oto tam na pochyłości spacerników, gdzie to się owa murowana Studzienka tak skromnie wznosi, owa Studzienka, gdzie to ów obraz z Bogarodzią-Dziewicą rozpięty.

I mchem obrośniętego kamienia nie było tam z początku. Dopiero za onych dni marzy się u przewozu, na Rybakach, biednemu dzieciuchowi, który się ciemnym urodził, jakoby go matka Zba-

<sup>1</sup>) Wąwóz jest to parowa.

wiciela, trzymając zwłoki Syna swego na łonie, z łoża uniosła, i jakoby wzbiwszy się z nim w górę, na owoż go miejsce spuściła. I śni mu się, że doń woła: Dzieciuchu biedny, dzieciuchu nie-szczęśliwy! złóż swą rączkę, i wygrzeb tu dołeczek, a tryśnie krynica żywej wody. I umocz w niej serdeczny palec, i zmów trzy Zdrowaś Maryja, i potrzej sobie powieki, a przejrzysz i będziesz uleczony, i poznasz Ojca swego i poznasz Matkę swoją, i poznasz barwę murawy, i poznasz obłęk tęczy na Niebie, i powiesz, że kolory Polskie, to jest czerwień i śnieżystość, tak są piękne, że piękniejszych nie ma na świecie.

I przebudził się dzieciuch, i powiada to Ojcu i powiada to Matce; lecz Rodzice bogobojna to parka, nie chcą uwierzyć, aby ich dzieciuch być mógł godnym cudu tak wielkiego. I ganią mu takie marzenia, i radzą mu się modlić, aby Boga tak śmiałem widzeniem już nie obrażał. Dla oddalenia zaś od niego myśli tyle bujnych, i po części za pokutę, każą mu paść kozę na wstępie do onego wąwozu, a paść ją na powrozie. Ale koza lubo bielsza niż mleko, i bez żadnych rogów, jak owieczka, — to szczególnie dzisiaj jakby szatan i to jeszcze rogaty. Z początku szła jak baranek, i skubała trawkę jak laniątko; lecz nagle zaczęła się szarpać i susy stroić, aż wreszcie się rozbiegła. Jednakowóż niewidomy nasz dzieciuch ani jej z ręki popuści; a przecię biedz za nią musi, gdzie tylko sama zapragnie. I przebrnęła z nim przez małą strużkę, która na dnie wąwozu się-

czyła, i darła się z nim na pochyłość ku miastu, i pociągała go do zwodzonego mostu, co nad przepokopem bramę od pola oddzielał. Nagle stanęła jak wryta i osłupiała, i położyła się, i żuła listki z krzaczka leszczynowego. I rad temu nasz biedny dzieciuch, i już nie płacze, i już nie narzeka. A jakaż jego radość, kiedy go zapach poziomek zaleciał, a bosą nogą istotnie ich kilka rozdeptał. I woła: O Boguż dzięki, Boguż dziękuleczki, bo za mój strach, Nieboże, będę miał przynajmniej czerwone jagódki! I nużeż ubijać swe bydłę, i nużeż macać za poziomkami po trawie. Lecz jeszcze ich nie zjadł i garstki, aż tu znajduje kotlinkę, a w tej kotlince susz z miodem, a i jednej osy na wkoło. I rośnie z radości jak na drożdżach, i zdobi swe uroczę oblicze w uśmiechy serdeczne, i szuka głębiej, i oto nie mało miodu, lecz prawie wszystek z ulów rozciekły i nader wodnisty. I pije go chciwie z swej dłoni, i znowu czerpie. W tem kiedy już słodyczy zabrakło, i żal mu, że też nic dla Rodziców nie zostawił, — porywa ostry kamyczek, i ryje nim w kotlince, i oto cud rzadki, strumień zimnej wody wyrzgnął mu aż na piersi! I zląkł się z razu. W tem przypomina mu się ono we śnie widzenie. I padnie na kolana, i składa ręce i modli się strzelisto do Matki Przenajświętszej. I drżącym ramieniem macza serdeczny palec w onej krynicy, i pociera sobie sklezione powieki, i radość, wesele, cud jeszcze większy! bo widzi Niebo i Ziemię w całej okazałości pory wiosennej, i widzi miasto



utwierdzone na wzgorzu, i widzi wąż u stóp swoich! I znowu pada na kolana, i twarzą się ściele, i wylewa się w niewymowne dziękczynienia. Ale kiedy się podzwiga, i potoczy okiem,— otoż cud nowy! Na dwóch brzezinkach srebrzystych oparty obraz boski, a na tle jego Maryja, w szacie różannej, w błękitnej osłonie i z koroną na wzniosłym czole. Lecz niestety, boleść w Jej twarzy, a miecz ogromny w Jej piersi, bo oto ach, Chrystus na łonie Jej martwy spoczywa. A ramiona tej Pani nad paniami rozszerzone, jakby właśnie onego dzieciucha z pod obłoków spuściły. I znowu się ściele chłopiec na ziemię i śpieszy do domu, i zadziwia wszystkich, i opowiada swe szczęście niepojęte. A od tego czasu Maryja i w obrazie Chelmińskim sływać zaczęła.

Ow zaś dzieciuch poświęcił się służbie Synaczka Maryi, poświęcił się Bógu, i oto właśnie tam idzie ulicą już jako Kleryk, w czarnej sukience i z wystrzyżoną gwiazdą duchowną. Słychać brzęk kluczy i łoskot zapór, i odmykają się wążki i niskie drzwiczki, i straż rycerska przepuszcza go przez bramę. Lecz most nie spuszczoüy, i stoi w górę, jakby wrota drugiej bramy. — I czemuż go nie złożą na tę stromą przepaść onego przekopu, co w swojej głębi kolcami nabity? — Na to go nie złożą, bo jeszcze za rano, a potrzask i popłoch wojenny! — Dziś zaś tam pośpiesza tak wcześniej, bo chce dokończyć dzieła swego, nim słońce zoeneczny dopiekać zacznie. Dusze bowiem Pobożne nie dzwignęły nad oną krynicą gmachu

przepysznego, gdyż czasy burzliwe zasoby i siły narodu ku innym przedsięwzięciom zwróciły, lecz wzmogły tam tylko ołtarzyk kamienny, i wmurowały w niego ów obraz cudowny, tak że całe Niebiosa sklepieniem świątyni, a wszystkie ziemie posadzką jej być musiały; ale samo źródło nie zostało ani obdarnowanem. Zarywało się więc co raz bardziej i mąciła się woda cudotworna, jakby ze smutku, że wciąż większa liczba co raz większych grzeszników. I z tej to przyczyny zaczął murować nasz Kleryczek studzienkę w około owego źródła, a dziś ją miał dokończyć. I już gotowa; Bogu dzięki, gotowa!

Ale o cóż on znowu tak błaga Boga przed wizerunkiem Matki Najświętszej Bolesnej? Dla czegoż to się tak zalewa łzami, i czemuż tak poziera rozczulająco? Ach, wojna się w kraju zapaliła! Sąsiad chciwy chwały i zdobyczy niesie miecz i pożogi! <sup>1</sup> Posłali nasi doń posły i rzekli przez ich usta: „Jeżeli nas chcesz uszczęśliwić, objaw nam to, a zapytamy się Ciebie, czy Twa Ojczyzna szczęśliwsza niż nasza. Jeżeli nas przekonasz, żeś dobrym władcą swego narodu, poprosimy Cię nawet kornie, abyś nam wskazał drogę, na jakiejbyśmy także doszli do wyższej pomyślności. A jeżeli nam dowiedziesz, że tylko Ty możesz być twórcą naszego raju na ziemi, w ów czas wzgardź swoim mieczem i swymi zastępy, bo my padniemy na oblicze przed Tobą i będziemy Cię błagali, aż pozwolisz, że Cię kwiecistą drogą na własnych rękach do swej poniesiemy stolicy. Lecz choćbyś

<sup>1</sup>) Pożogi jest to palenie wsi i miast.

się i Bogiem stał naszym, podnieśliśmy swe pięści na Ciebie, jeżelibyś Ziemię naszą swoim chciał zalać narodem. Toby nas bowiem zmienić mogło w niewolników, gdyż naród pod narodem i w Niebieby był nieszczęśliwym!

Ale najezdnik uczuł się tą mową obrażonym i szcęknął groźnie w miecz szeroki i zażądał dani i poddaństwa. Lecz mogąż dańszczyć wolni ludzie nieprzyjacielowi bez przymusu? O nie, zaiste! O również nie, jak i anieli czartom miry<sup>1)</sup> palić nie będą.

I dla tego to rodacy Kleryka, sam kwiat młodości i sam wybór dojrzałych mężów, to wszystko na polu krwi i śmierci. Nawet szkoła duchowna jakby wymarła od moru.<sup>2)</sup> I klerycy i ich profesorowie pośpieszyli tam, gdzie trupy padają. — Jedni walczą orężem, drudzy zagrzewają żarliwemi mowy do boju, a inni opatrują rannych lub leją umierającym balzam w grzeszną ich duszę. Oto, jak widzę w duchu, wali jeden dziesięciu wrogów o ziemię, i roztrąca całe szeregi drapięzców. A ów tam, słyszę, krzyka grzmiącym głosem:

Dziarsko i śmiało!  
Rzutnie, wytrwało!  
Polska krwi,  
Rodzie lwi!  
Siecz, rąb, łucz,  
Z konia zwłócz,

---

<sup>1)</sup> Mira jest to pewien rodzaj kadzidła.

<sup>2)</sup> Mór to morowe powietrze.

A niech wróg pierzchnie, <sup>1)</sup>

Nim noc zamierzchnie!

A tam znów grzmoce:

Hura na wroga,

Za kraj i Boga!

Niech oręż trzaska,

A wróg <sup>2)</sup> nie klaska,

Że miecz nasz zmiękł,

I w błoto jękł,

I że z nas łup <sup>3)</sup>

U swych drą stóp!

A trzeci piorunuje:

Hej, Hura, Wiara!

Bo śmierć to mara!

A sława życie,

Za wrogów zbiecie!

Hej, choćbyś zbladł, <sup>4)</sup>

I w piekło wpadł! —

A tam się znów rozlega:

Hej hurmem w bój

Na wrogów rój!

Kto paść ma, padnie

I w progu snadnie!

A ginie tchórz <sup>5)</sup>

Od strachu już!

A jeszcze indziej słyhać:

Hej, choć zaduszą

I w proch rozkruszą!

Bo śmierć za kraj

I złym da raj!

Bo zmywa z nas

I krocie zmas. <sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> Niech pierzchnie znaczy niech uciecze.

<sup>2)</sup> Wróg to nieprzyjaciel.

<sup>3)</sup> Łup jest to, co się na nieprzyjacielu zdobędzie.

<sup>4)</sup> Zbladł znaczy tu umarł.

<sup>5)</sup> Tchórz to bojaźliwy człowiek.

<sup>6)</sup> Zmaza tyle co plama, tyle co grzech.

Lecz wszystko to na próżno, i serce się kraje i pęka, bo nieprzyjaciela jak piasku nad morzem, lub liścia na drzewie. Wiele może odwaga i męstwo, wiele zdoła pogarda śmierci i waleczna bitność; ale gdzie przemoc za wielka i równa wściekłość i zaciętość, tam trudne, trudne zwycięstwo! A jeszcze u naszych umysły rozdwojone! Nie wszyscy się tam ścierają ochotnie! Nie jeden z panów cieszy się już naprzód przegraną i wstydem swego dowódcy lub zwierzchnika! Zazdrości on mu stopnia wyższego i radby go widział w upokorzeniu! Zaślepieniec i nędznik niegodziwy! Pozwala się chuci opanować i wtrąca tyle ofiar w grób daremnych wysiłen, i sam dopomaga wdziergać łyka niewoli na siebie i na kark żony i dzieci! O czemuż nie rozważy, że i zdrajcy i zausznicy <sup>1)</sup> jarzmiciela z pomiędzy podbitego narodu są tylko pierwszymi z niewolników wroga, i nigdy się w całe jego zaufanie nie właszą, ani też wliżą, a chociażby śliny z pod jego nóg zlizywali. A szeregowcy <sup>2)</sup> znów i giermaki, <sup>3)</sup> te syny z pośród pogardzonego ludu, ci tchną niechęcią przeciw bogatemu rycerstwu, a nawet pałają zemstą za dawne niesprawiedliwości i urazy, za świeże jeszcze krzywdy i niweczające poniżenia! A trwała tam pamięć, gdzie się ranie w sercu nawet wybuchem skargi zatrzeć nie wolno! Mnóstwo tam i prostego ochotnika, a wszystko ludzie jak dęby lub rozwaligóry; lecz większą część złudziły do broni ra-

<sup>1)</sup> Zausznik to tyle, co podchlebca lub podszczuwacz.

<sup>2</sup> i <sup>3)</sup> Szeregowce i giermaki to prości rycerze.

czej natrętne namowy lub szumne obietnice, aniżeli zapał chwalebny i świętość sprawy ogólnej i własnej. I ci niebaczni zapomnieli, że i pod najlepszym wrogiem jest gorzej niż pod najgorszym ziomkiem. Nie tylko samym chlebem żyje człowiek! To już Zbawiciel powiedział. Chociaż się pod nieprzyjacielem nie raz dobre mienie <sup>1)</sup> biednego ludu polepszy, to za zwyczaj tylko pozornie. <sup>2)</sup> A potem są cierpienia i dolegliwości, które bardziej dokuczają niż trud i głód, niż ścisk <sup>3)</sup> i niedospanie. Więcej ci ludzi umiera od zgryzoł i smutku, niż od braku chleba. A któż na ciebie miłosierniejszy, jeżeli nie swój na swego, i któż cię prędzej wesprze, jeżeli nie rodak rodaka? A kiedy się naród dostanie pod naród i obcy panuje nad krajowcami, w ów czas przechodzą zwolna wszystkie dobra i wszystkie dostatki w ręce przybyszów, bo to już tak wszystko potajemnie ułożone, bo to nieprzyjazna władza różne ma korzyści, <sup>4)</sup> bo to swój swemu zawsze lepiej życzy, bo to kruk krukowi oka nie wydziobie. — A dawni mieszkańcy odwiecznej swej Ojczyzny muszą się dzielić w same odpadki i w same plewy, aż wreszcie wyrobnikami i parobkami a nawet żebrakami to oni niegdyś panowie. A i waga sędziów pod ciemniącym krzywieje. Słowo kłamliwe z krwi wroga góruje nad prawdą i dowodami. Wyrodkami tylko

<sup>1)</sup> Mienie tyle co dobry byt, majątek.

<sup>2)</sup> Późornie znaczy to, co tylko na oko.

<sup>3)</sup> Ścisk to zazwyczaj mróz trzaskający.

<sup>4)</sup> Korzyści znaczy tu sposoby na swój pożytek.

i podlcy, co się wykleli Ojców swoich, co się wyparli samych siebie, ci tylko jeszcze nie najniżej upadli, a często używają dosyć pięknych swego nikiemstwa <sup>1)</sup> owoców. Lecz oni już nie są wnukami pradziadów swoich, o nie są nimi ani z wiary ani też z mowy! Oni już wierzą a choćby w cielca, i korzą się czołobitnie, a choćby przed wiechciem gnoju, a ich język jest skaleczony jak olbrzym wspaniały, którego rąk i nóg pozabawiono, a któremu oblicze i głowę, i serce i całe ciało w tysiącnych miejscach porozcinano. Za zwyczaj zaś mówią językiem wroga, a chociażby ten cudzoziemski język był krakiem kruka albo szczekiem kundla lub tygrysa. Ach tak się dzieje niestety! A gdzie niesprawiedliwość jest niepodobieństwem lub za niebezpieczną, tam staje tłumacz między trybunałem a ukrzywdzonym, i jednym przekrętem a nawet przemilczeniem zamieni prawo na słusność tylko, a słusność na samo bezprawie. Lęga się w ten czas, co prawda, Orliki i w gniazdach pod strzechą <sup>2)</sup>, obudzają się w ten czas i w głązach <sup>3)</sup> dążności <sup>4)</sup>; lecz nim sobie syn chłopski język wroga przyswoi, to go i głąbiura <sup>5)</sup> prześcignie, skoro ten ciura z plemienia wroga pochodzi; a nim się nasz rodak do pod-

---

<sup>1)</sup> Niekzemstwo tyle, co podłość,

<sup>2)</sup> Strzecha to dach słonianny, a tu domek wiejski.

<sup>3)</sup> Głaz tyle, co kamień.

<sup>4)</sup> Dążność to ubieganie się za czem.

<sup>5)</sup> Głab oznacza tu tępego chłopca, a ciura to człowiek powolny, niedołężny.

nóżka krzesła sędziowskiego dotłoczy, to jego równiennik z krwi nieprzyjacielskiej już radzi w radzie królewskiej. A użalać się na takie urządzenia, to bunt, to zdrada, a powstawać na takie niegodziwości, to zbrodnia Majestatu <sup>1)</sup> i kończy się na długiem więzieniu lub na zamknięciu pośród szaleńców.

I z tych to przyczyn i z tych to powodów zgina swe kolana Kleryczek, i przychyła się ku ziemi, i zwraca oblicze ku wizerunkowi, i rozszerza swe ramiona, i takie wznosi modły: O Maryjo, Maryjo, o płacę, o jęczę, ach, wysłuchaj mię! A jak tu wzbijasz boskie swe źrenice ku Niebu, tak zarzuć na hiżości <sup>2)</sup> światła prośbę moją za wszystkie chmury i wszystkie obłoki, gdzie to się duch wszelki wstrzela, szczęśliwości szukając, a Ty sama już od wieków królujesz. O wysłuchaj mię, wysłuchaj, a błagania moje w okamgnieniu aż tam się zakwilą, gdzie Syn Twój, Odkupiciel Zbawiciel, pośród pień Anielskich i wonnych kadzidel z dusz sprawiedliwych <sup>3)</sup> równą chwałę z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym w Trojcy Świętej podziela.

I umilkł teraz, i rozłożył się krzyżem na gołej ziemi, i modli się w cichości. I znowu woła rzewliwie: O Maryjo, Maryjo! wysłuchaj mię, wy-

---

<sup>1)</sup> Zbrodnia Majestatu to obraza króla.

<sup>2)</sup> Hiżość to prędko lot lub bieg do czego, a tu znaczy, żeby się modlitwy tak prędko mknęły, jak światło np. ze słońca do nas dobiega.

<sup>3)</sup> Wonny tyle, co pachnący. A wonne kadzidła z dusz sprawiedliwych, to że dusze w Niebie wonnością odychają.



śłuchaj mię! Trudno głosowi mojemu dosięgnąć obłoków, a chociażby był grzmotem, i trudno mu przedrzeć sklepienie Niebios, a chociażby był błyskawicą. A jeźliby zabrzmiał potęgą Łaski Twojej przed tronem Wszchedawcy, modły moje grzechem są osnute <sup>1)</sup> i tak przygłuszone, jak słowa murami świątyni <sup>2)</sup>, że już w przysionku <sup>3)</sup> ucho ich nie słyszy. O wzrusz się płaczem moim, o wzrusz się jękiem moim! Ach jakżeż Ci było żałośnie, ach jakżeż ciężko, kiedy Dzieciątko-Jezus w owej stajence od mrozu płakało, i jakżeż znowu żałośnie, ach jakżeż ciężko, ach jakżeż okropnie, kiedy pod czas ucieczki do Egiptu, śród dzikiej puszczy od żaru <sup>4)</sup> i spieki aż łkało. O wiesz, jak to serce boli, i szczęście, szczęście, że i Najświętsi byli ludźmi, i że na ziemi pielgrzymowali, i że znają, co to dolegliwość! A jakżeś to płakała, kiedy Ci Twój Synaczek zginął pomiędzy Doktory, a jakżeś to rozpaczała, kiedy wisiał między łotrami na krzyżu! O wstaw się za mną do Niego, o wstaw się, wstaw, a i kamień chlebem się stanie, a łza się gorzka w słodki uśmiech zamieni! Bo czegożby Syn dobry Matee swojej odmówił? A czegoż ten nie zdoła, co z niczego Niebo i gwiazdy, ziemię i morze utworzył, że to aż tych cudów człowiek pojąć nie jest w stanie?

---

<sup>1)</sup> Osnuć czyli owinąć na co.

<sup>2)</sup> Świątynia to kościół.

<sup>3)</sup> Przysionek to kruchta lub niejako sień kościelna.

<sup>4)</sup> Żar to upał.

I znowu umilkł i rozłożył się krzyżem, i modli się w cichości. A kiedy tak długo leżał, wznosił się na nowo, i woła na nowo:

O Matko nasza, jak-és Najświętszą,  
O przyjm mapro śbę jak najgorętszą!  
I zamknij, zamknij nas w te ramiona,  
I przytul, przytul do swego łonaj!  
I pobłogosław tej Polskiej Ziemi,  
A niech się nawet noc w dzień rozciemi! —

I chciał właśnie błagać o zgodę i jedność w zastępach swych Ziomków, i chciał właśnie błagać o przytłumienie dumy i zawiści, nierozsądku i płochości w umysłach przedniejszego rycerstwa, i chciał właśnie błagać o wyrugowanie obojętności i niechęci, obawy i zemsty z łon gminnego wojaka, i chciał właśnie błagać o zapalenie całej krainy jednym płomieniem miłości Ojczyzny — do walki na śmierć i na życie; — lecz niestety za późno! niestety, niestety, aż nadto za późno!! Już bowiem zawyły rogi na wszystkich strażnicach przeraźliwie, i już zaskrzypiały w Grubnieńskiej Bramie wrota gwoździami nabite, i już zabrzękły łańcuchy, i jęknął most zwodzony, i oto dudnią kopyta, i turkocą wozy, i niezliczone mnóstwo pań i włościanek, paniczów i chłopiat, panienek i dziewcząt, z starcami i staruszkami, wali się na skarbach swoich lub za chudobą swoją do Stolicy Ziemi swojej, do miasta umocnionego. I słyhać, słyhać: Przegrana, przegrana! Nasi pobici na głowę! Dziesięć tysięcy bohaterów uszło sobą pola ojcyste! I broczą się jeszcze, i jeszcze jękają Rodacy, bo

chęcą sami zginąć, by tylko ocalić Chelmino kochane!

I ledwie te wyjęczały słowa, aż tu orszak za orszakiem cwałuje! — To nasi, to nasi! — Lecz czemuż tak pędzą, o czemuż? — Ha czemuż? To dziwne pytanie! Wszak wróg za nimi, za nimi! Tylko go jeszcze piechury zabawiają! Oh, wyginą oni do jednego lub pójdą wreszcie w rozsypkę, jak puch, kiedy nań wichur zadmuchnie. I wpadła jażda do twierdzy, i brama zamknięta. Lecz znowu się ona rozewrze, bo oto Kleryczek, który się ciągle modlił do swojej Lekarki i Zbawczyni Najświętszej, sam właściwie nie wiedząc o co, — dąży z pośpiechem, że aż dyszy, i niesie obraz cudowny przed sobą. I śpieszy już nasz młodzieniaszek ulicą z tą Świętością z Nieba, a śpieszy do kościoła Farnego, i ustawia ją z uszanowaniem na samym Wielkim Ołtarzu. Lecz mała tylko za nim przybyła gromadka, bo całe miasto trwogą i przygotowaniem na odparcie napadu zajęte.

I ciśnie się rycerstwo na ganki i wieżyce, i staje jak mur na murze. Tutaj rozkłada wały kolczaste z łańcuchami, a tam napina kusze <sup>1)</sup> na półnarożnikach. <sup>2)</sup> A w domach i na ulicach warzą wodę i tłustości, warzą smołę i zbierają cegły i ka-

---

<sup>1)</sup> Kusza to strzelba, którą kamienie z murów rzucono, nim jeszcze armaty wynaleziono.

<sup>2)</sup> Półnarożniki to wieże na rogach murowych jakby nie dokończone.

mienie. Już wszystko gotowe do odporu, i wszyscy czekają, i już się niecierpliwią.

I słyhać szcęk mieczów i trzeszczenie łuków <sup>1)</sup>, i błyszczą jeżowate berdysze <sup>2)</sup>, i błyszczą halabardy <sup>3)</sup> do długich toporów podobne. W tem nadciąga nieprzyjaciel, a straszna go siła. Już widok jego okropny, a jeszcze niesie pośród swoich znaków krwią pluszczące głowy naszych bohaterów <sup>4)</sup> na długich, długich włóczniach <sup>5)</sup>. I cieszy się, że napędził swych przeciwników jak jaźweców <sup>6)</sup> lub lisów do jamy, albo wilków w kąć jeden pod czas obławy, <sup>7)</sup> i że już ma sposobność pozabijać ich lub powyduszać albo też powystrzelać aż do jednego.

I krzyknie: Hura! że aż ziemia zadrżała. Lecz nasi spuszczą hamulce, <sup>8)</sup> i odkręcą się włósnice, <sup>9)</sup> i zawarkną rzutnice, i grad kamieni razi śmiałków z kusz silnie napiętych. A kiedy się przecię

---

<sup>1)</sup> Łuk to niejako pałak, z którego strzaly puszczano.

<sup>2)</sup> Berdysz to długa pałka kolcami nabita.

<sup>3)</sup> Halabardy były to topory z hakami i oraz z piką na długich drążkach.

<sup>4)</sup> Bohater to dzielny wojownik.

<sup>5)</sup> Włócznia czyli długa pika.

<sup>6)</sup> Jaźwec jest to zwierzę, które w jamach lega.

<sup>7)</sup> Obława to napędzanie zwierzyny na strzelców.

<sup>8)</sup> Hamulec jest to, co wstrzymuje.

<sup>9)</sup> Włósnice były to powrozy z włosienia, w koło których rzutnice okręcywano, aby kamienie na wroga zmiaływały.

zbliża nieprzyjaciel, zabrędkły cięciwy, <sup>1)</sup> i chmura strzał ostrych zaświszczała na wroga. I znowu świszczą i świszczą. A kiedy to nie pomogło, rzucają nasi groty <sup>2)</sup> i ręczne pociski. Ale i to na próżno! W tem, kiedy wróg już zupełnie bliski, rzucają ogniste smoleńce <sup>3)</sup> i snopy zapalone. Przecie i to daremne, bo wróg już w przekopie. <sup>4)</sup> Tu strach, tu trwoga, tu krzyk niesłychany! I zjękują wały kolczaste z muru, i kulają się na tęgich łańcuchach, i družgocą golenie szturmaków, lub obwijając ich w koło gwoździsk, miażdżą ich ciężarem swoim. A kto się ostoi, na tego szumią strumienie parzącego ukropu <sup>5)</sup> i letą pełne kosze i pełne przedpaski gruzów i kamieni. I mięsza się wróg, i prze się wstecz, i ustępuje. Cofnął się ze wstydem, lecz stanął pod twierdzą obozem. Często przypuszcza szturm na Stolicę Ziemi Chełmińskiej, ale za każdym razem z równą dzielnością odparty.

Teraz rozłożył się w Grubnieńskiej Parowie. Tabór <sup>6)</sup> z rozlicznych wozów opasywał ich namioty, a rów nie głęboki był im okopami. <sup>7)</sup> Złąd napadał na całą okolicę i wywierał gniew swój i złość swoją w sposób barbarzyński.

---

<sup>1)</sup> Cięciwa to strona, co łuk spinała.

<sup>2)</sup> Grot był to prątek z kolcem, którym rzucano.

<sup>3)</sup> Smoleńce to wieńce ze lnu i smoły, które zapalano i którymi nieprzyjaciół rażono.

<sup>4)</sup> Przekop tyle co fosa, co kanał głęboki w koło zamku lub miasta.

<sup>5)</sup> Ukrop czyli war, woda gorąca.

<sup>6)</sup> Tabór był to obóz z wozów.

<sup>7)</sup> Okopy tyle, co szanice.

I teraz to dopiero poznali oziębli i przewrotni ziomkowie nasi, jaki to błąd nienaprawiony, skoro się od najgórlivszych i najszlachetniejszych z pomiędzy narodu w chwili stanowczej odłącza! Nie jeden tam dawniej mówił: Kto panuje, rozkazuje, a człek mizerny zawsze słuchać i pracować musi. Czy mi to Piotr, czy mi to Paweł, byle człowiek chleba nie załaknął i życia nie stracił! — I ztąd to gdzie się mogło uzbroić pięciu, poszedł ledwie jeden do boju, chociaż to szło za kraj i wiarę, za wolność i swobodę, za szczęście swoje i za szczęście dziatki i wnuków swoich! O niech się tylko jeden powiat rzuci do oręża, a rzuci tam każdy, co tylko broń udzwignąć może, a prawie żadna potęga podbić go nie zdoła. Gdzie bowiem taki zapał, tam każda chatka zbrojownią <sup>1)</sup>, a i najnędniejsza wioska twierdzą znakomitą. Tam każdy krzaczek, każdy rówiek zradną zasadzką <sup>2)</sup>, a każde pole, każde nawet półko ogromnem, zgubnem bojowiskiem <sup>3)</sup>! I mija wróg taką krainę, jak wilk gromadę strzelców. Lecz niestety lud prosty od wieków ślepy, a Polak mądry dopiero po szkodzie! A tak po szkodzie zmądrzeli i ówczesni mieszkańcy Ziemi Chełmińskiej. Wreszcie im spadła pomroka z błędnego oka, i pojęli wreszcie, że gdyby byli wszyscy wrogowi opór dali czy to orężem czy siekierami i widłami, z pewnościąby

---

1) Zbrojownia to budynek, w którym broń chowają.

2) Zasadzka czyli miejsce, z kąd kto na kogo skrycie chce napaść.

3) Bojowisko czyli pole, gdzie się wojna toczy.

i mniej ofiar legło i pędzemy było zwycięstwo. Żal im było dać rumaka pod swoich własnych obrońców, żal im było dać wołu na poskromienie głodu bratnich wojowników; żal im było dać klejnoty i drogie naczynia, żal im było nawet grosza na potrzeby Ojczyzny; a teraz wróg nie przedstawiał słuszności, i nie przemawiał do serca, i nie zaklinał na Ojczyznę i Boga; lecz nakazał groźnie i surowo, i sami musieli dostawić co najmilszego i co najdroższego aż do samych namiotów. <sup>1)</sup> A którzy szydzi, i co się urągali z uzbrojenia i usiłowań rodaków, z tych się teraz urągał i drwinował zwycięzca-cudzoziemiec, a nie śmieli i urazy pokazać, i dobrze im już było, kiedy jak błazny <sup>2)</sup> sami sobą rzechot w barbarzyńcach wzbudzali. A dziewice niewinne i niewiasty czcigodne wystawione były na jak najsprośniejsze zniewagi i na jak najdziksze postęпки z strony wyuzdanej zgrai. Przecię i pobłażanie samym bezwstydom nie zasłoniło ich od pustoszenia i palenia, od rozbojów i katowania. Taka to nadgroda za błąd przeciw najgodniejszemu ziomkom i przeciw dobru ogólnemu; taka to nadgroda za samolubstwo i drętwość, co nazwiskiem zbrodnia, zdrada, śmiało napiętnować, <sup>3)</sup> śmiało zoehydzić <sup>4)</sup> można. A jakaż

---

<sup>1)</sup> Namiot to niejako domek z płotna dla wojska pod gołem Niebem.

<sup>2)</sup> Błazen, który się na pośmiewisko wystawia, aby drugich bawić.

<sup>3)</sup> Piętnować, to wypalać znak na ciele.

<sup>4)</sup> Zoehydzić czyli zesromocić, zhańbić.

tu przyszłość, jeśli się wróg w swej zdobyczy na zawsze rozgnieździ? O biada, biada, i stokroć biada, gdzie krajowcami przychodnie władają! W ów czas i śród pokoju idzie bój zacięty, a lada hołysz i nieczemnik, byle brat wroga, dokuczy i najgodniejszemu, i ssie krew z niego, jak bąk z wierchowca! <sup>1)</sup> A zawsze nieprzyjaciel na wierzchu, jak okręt na grzbiecie bałwanów. A i w najlepszym razie jest kraina podbita tylko sierotą pomiędzy dziećmi wspaniałego domu! Zawsze o niej myśl ostatnia, i ona to we wszystkim upośledzona, a i pozór samego tylko uchybienia jest już w oczach wroga występkiem istotnym. A kiedy kraj wroga dziedziczny rozkwita, to ziemia pod obcym narodem, niby to łąka wypalona, ani się nawet zieleni. I jeszcze się jarzmiciel chelpi <sup>2)</sup> i zarzuca, że gdy ją brał w opiekę, i tak pięknie nie wyglądała! O wierzę, zalśniony obłudniku! Kiedyś ją bowiem zagarniał pod jarzmo swoje, była zalana krwią i była pokryta kośćcami, i zmieniles jej miastą w gruzy a wioski w popioły! A nim się wslawiles okrucieństwem i spustoszeniem, siales pomiędzy naród sąsiedni chwastowate <sup>3)</sup> ziarno niezgody, i byles już przed wojną burzycielem sił do budowania i uprawy przeznaczonych. Nie zastanowisz się oraz, że były może wieki, kiedy taż sama przygnębiona ziemia tak swą oświatą i szczęściem swoim nad tobą goro-

<sup>1)</sup> Wierchowiec to koń do wierzchu.

<sup>2)</sup> Chelpi czyli przechwała.

<sup>3)</sup> Chwast czyli zielsko.



wała, jak pyszne gór wierzchołki nad podłym gadem <sup>1)</sup>, który na dnie przepaści w mule <sup>2)</sup> pelza <sup>3)</sup> i w brzydastwie. I nie rozważysz także, iż taki kraik, będąc bez przerwy wolnym, byłby ogrodem, jeżeli dziś jest knieją, a byłby rajem, jeżeli go dzisiaj zowiesz ogrodem. A jeżeli się to Polski ma tyczeć, można to tem słuszniej powiedzieć, bo naród, który ją zamieszkuje, objawia jędrność ducha swego już i w tańcu tyle ognistym, a i w swych śpiewkach tyle porywających. A jakaż jego mina, a jakaż jego postawa! I służyć Polski wspanialszy od twego szlachcica!

I myśli teraz nieprzyjaciół i myśli, czyby z innej strony nie mógł dobyć Chełmu. Radby się podsunął doliną pod miasto, gdzie teraz spacerniki i zakłady kadeckie; lecz tu góra przykra, a łatwo można być rażonym z kusz i łuków. A co niebezpieczniejsze niż wszystko, oto wały kolczaste, które z tej strony aż jeden na drugim na murach.

I postanowił zaczepić twierdzę ze strony od Ujścia, gdzie w bliskości rzeczulka Fryba z Parawy do Wisły uchodzi, a piękny zdroik z pagórka wytryska. Zielenił się tam niegdyś cudny gaik. Nawet całe wzgórza uwieńczone były rozłożystymi drzewami.

I już wyprowadza pod zasłoną nocy zgraje swoje wyrwą, co się jeszcze od Trzech-wiatraków

---

<sup>1)</sup> Gad to żmije, węże i inne robactwo.

<sup>2)</sup> i <sup>3)</sup> muł czyli błoto, a pelza to czołga się.

a raczej od Dworzysk ku Frybie rozwała. Lecz o ile noc pochmurna i burzliwa tej wyprawie sprzyjała, o tyle zaszkodził jej wicher zachodnio-południowy i deszcz ulewny a nawet nawalny. Ruch bowiem wojenny łatwo doleciał do strażników w twierdzy, a rzeczulka wezbrana uczyniła przystęp niepodobny.

I szaleje wróg ze złości i złorzeczy nieprzychylnemu dlań Niebu. W tem nowym go szatan natchnął pomysłem. I ciągnie ku Wiśle i każe zbierać po drodze kamienie. W krótcie stanęli pod Starogrodem, i tu skinie ręką, aż wszyscy zarzucają odnogę, którą Wisła pod miasto w dani wysęła. Chciał on przez to pozbawić Chełmno wody, a przynajmniej jego mieszkańcom starczenie tej niezbędnej życia potrzeby dotkliwie utrudnić. Takim bowiem sposobem musiałaby twierdza blisko o całą milę zwozić napój najzwyczajniejszy. Ale śmieszny to był zamiar i płonna obawa! Udało się szaleńcowi zawalić koryto odnogi, dziś Trynką nazywanej, i już klaskał w dłonie ucieszony; lecz zapomniał, że i z Fryby czerpać można wodę. Poznał to nieprzyjaciel, a przecię się nie zasmucił, i owszem znowu w dłonie klasnął, bo nad Frybą mógł przecię ustawić czaty, co broń będą przystępu od miasta. A potem zaszkodził on ową tamą znaczenie obleżeńcom. Już to od trzech lat twierdza zamknięta, przecię nie doznawała braku żywności. Teraźniejszą Trynką wszystko tam i z góry i z dołu dowożono. Ale obecnie tam dowóz na wodzie zupełnie zniwe-

czony. O milkę bowiem od Chełmna poobsadzał wróg z tej i z tej strony obydwaj brzegi licznymi oddziałami. Dla większej zaś pewności, żeby zamierzonego nie chybił celu, przeciągnął w obydwóch miejscach łańcuchy przez Wisłę, i tak je rozprężył, że żadna łódź, żadne czołenko, ku miastu, za tę granicę, posunąć się nie mogło. Toż samo uczynił i przy wbiegu Czarnej-Wody <sup>1)</sup> pod Przechowem. <sup>2)</sup> A i po drogach na Zawisłu jako też po wszystkich gościńcach i ścieżkach od Wschodu porozstawiał czaty, i przykazał im pod karą rozrywania końmi, aby i ziarnka kąkolu do twierdzy nie wpuściły. I posłuszni zbrojni niewolnicy tak surowemu panu! Sam zaś pośpieszył z czołem obrony przyboocznej <sup>3)</sup> najpierw ku jezioru Czyścieńskiemu <sup>4)</sup> i Popowskiemu <sup>5)</sup>, aby i posiłki rzeczulki Fryby zatamować.

Mała tylko strzegła obozu załoga. Lecz że było jej staraniem, aby nadzwyczajnym hałasem i większymi pod czas nocy ogniami obleżeńców w obłędzie utrzymać; nie odważyli się nasi zrobić natarczywej z miasta wycieczki. Ale nasz Kleryczek

---

<sup>1</sup> i <sup>2)</sup> Czarna-Woda jest to rzeka, która z jezior Kaszubskich wypływa i do Wisły pod Przechowem blisko Świecia wpada. W Wisłę jest woda mętna, biaława, a w rzece „Czarnej-Wodzie“ czysta, — więc się przy wodzie Wisłanjej czarną być zdaje.

<sup>4</sup> i <sup>5)</sup> Czyste i Biskupie Popowo są to dwie wsie nad jeziorami, które prócz innych Frybie wody dostarczają.

z natchnienia Matki Najświętszej radzi się udać, skoro zmrok zapadnie, nad Frybę, i radzi tam dla wstrzymania wody groblę usypać poprzeczną. I wszyscy posłuszni błogosławionemu Kleryczkowi, szczególnie że im objawił, jako już wypływy dwóch jezior zarzucone, i że za dwa dni wymyte tylko kamyki ślad rzeczulki oznaczać będą i że więc miastu wody zabraknie. Wyjaśnił im także, że się załoga w Parowie opije miodem, co tylko z rabunku przywiezionym, i że wreszcie pośnie w osłabiających rozkoszach. A potem im prorokował, że jeszcze kogut nie zapieje, a chmury i wróg płakać będą.

I wszystko, co ma ręce i rydel udźwignie, wybiega pod kirem wieczornej ciemności, a wybiega Winną Bramą, której już niemasz, a która stała na same Południe. Wszyscy tam stąpają na palcach, jak przy śpiącym a chorym Ojcu, i wszyscy milczą, jakby ust nie mieli. Idą tam sędziwce i dzieci; nawet rączki miękie i przejrzyste anielskich panienek nie wstydzą się podlego narzędzia i dążą do pracy zwykłych robotników. Ztąd to też jeszcze strażnicy dwunastej czyli, podług ówczesnego zwyczaju, dwudziestej czwartej nie wytrąbili, aż tu już sterczy grobla od wzgórza do wzgórza. Wysokość jej sążni trzydzieści, a szerokość jej sążni dwanaście! I urosła już woda na stóp przeszło dwadzieścia. Ztąd wszyscy weseli i radziby wydać wykrzyk radośny, ale ostrożność na to nie pozwala. I powracają do miasta, i mkną się cicho, jak jakie duchy, i milczą, jakby

zakłęci. I ciekawi, na co właśnie owa poperze-  
czna tama usypana. Lecz niech będą spokojni,  
bo wkrótce się to pokaże. Oto Kleryczek roz-  
powiada, że nowe miał widzenie. I każe kulba-  
czyć co najdzielniejsze rumaki, i każe rycerstwu  
przytasywać pancierz <sup>1)</sup> i poplecznik, <sup>2)</sup> naramien-  
nik <sup>3)</sup> i nagolennik, <sup>4)</sup> a wreszcie miecz i kon-  
cerz <sup>5)</sup> do boku. I każe im się uzbroić w szy-  
szak <sup>6)</sup> i w kolczą koszulę <sup>7)</sup> i każe im wziąć ko-  
piję <sup>8)</sup> i tarczę. I siada sam na koń i jedzie  
przed hufcami za Grubnieńską Bramę. I nagle  
stanęli, i stoją i stoją, i sami nie wiedzą, dla cze-  
go. W tem noc krucza jeszcze bardziej kruczeje.  
I wzmaga się chmura i pada deszcz rzęsimy, lecz  
cichy, cichy, jakby się skradał.

I słyhać zgłęk, i słyhać krzyki w Parowie.  
A przecię jeszcze czeka Kleryczek jak przykuty.  
Dopiero teraz, kiedy się zgraie na wzgórzach od-  
zywają, gdzie to w tej chwili domek oprawcy, te-  
raz dopiero pryśnie Kleryczek z miejsca, a wiara

---

<sup>1 2 3 4)</sup> Pancierz i poplecznik to blachy stalowe na piersi i  
plecy. W naramienniki i nagolenniki, za zwyczaj  
także ze stali ukute, były uzbrojone ręce od pięści  
aż po ramię i nogi powyżej stopy.

<sup>5)</sup> Koncerz było to coś na kształt miecza i kosztura do  
przebijania już leżącego nieprzyjaciela.

<sup>6)</sup> Szyszak znaczy to hełm najczęściej z końskim ogo-  
nem, i bronił głowy od cięcia.

<sup>7)</sup> Kolcza koszula była to niby koszula ze samych dru-  
ciannych kołeczek, którą na wierzch brano.

<sup>8)</sup> Kopija to nic innego jak tęga dzida czyli włócznia.

za nim jak wichur gwałtowny. I widzą przełęknionego wroga w największym nieporządku. Właśnie się jedni otrząsali nie tyle z deszczu, co raczej z wody, która ich z cofniętej i wezbranej zalala Fryby, — a drudzy rzucali broń i co najdroższe łupy o ziemię. Największa zaś część stała pół-naga, nie wiedząc sama, z kąd taka nastąpiła powódź. Ona to grzebienie <sup>1)</sup> niskich i z piasku usypanych wałów splukała, jakby pokosy potrawu, i ona to rozniosła zakole <sup>2)</sup> taboru <sup>3)</sup> z samych złożonego wozów, i ona to wreszcie spławiła legowiska i sprzęty załogi, albo się stała grobem wszystkiego, co się tylko pod namiotami <sup>4)</sup> i w ich bliskości znajdowało. A na domiar nieszczęścia uderza jeszcze zastęp Kleryczka na przerażonych. Prawie wszyscy zostawili broń w zalanym obozie. A tu świszczą miecze i kłęczą w ranach, i zgrzytają o kości! I wrzask przerażliwy i jęki ciężkie na wkoło. Ledwie każdy setny uciekł przed zaturą. Zadana klęska, i wielkie, wielkie zwycięstwo! Szczęśliwy, kto z owego zalewu na stronę wybrnął przeciwną. Tam na owym wzgórzu, co dziś Trzem-Wiatrakom lub

---

<sup>1)</sup> Grzebienie wałów znaczy tu wierzch czyli czubki niskich okopów.

<sup>2) i 3)</sup> Zakole taborów były to wozy na około zestawione, aby nieprzyjacielowi przystępu broniły; tabor bowiem był to obóz zwykle z wozów zrobiony.

<sup>4)</sup> Namioty są to niejako domki dla żołnierzy z płótna rozpięte.

Dworzyskom przyległy, tam zaiste teraz miejsce ucieczki i zbawienia od zguby.

Już świta zaranek i rozlewa słońce swe promienie złociste. Wstało ono krwawo z morskiej swej kąpeli, bo krwią były Niebiosa, gdy z pod poziomu wschodziło. Ta ognistość to gniew na twarzy Xięcia nieprzyjacielskiego. Oh, kiedy powróci, szaleństwo go porwie! Oto już jedzie na pięknym wierzchowcu! Lekki dziś i wesoły, chociaż po pracy, i uśmiech gra na jego jagodach. Przecię on biedny, o biedny, choć Xiążę, a taki potężny! —

Widzą go pozostali topielce, i drżą jak ptaszek przed sępem drapieżnym. Gdyby można w ziemięby się wryli, jak kret się chroniący. Jeszcze on daleki, a już odgaduje, że okropną usłyszy nowinę. Lecz co się stało, tegoby się nawet wieszcz nie domyślił. Takiej prawdzie nawetby pono brat bratu nie wierzył. Wreszcie słyszy pan srogi z ust najśmielszych powierników, co zaszło w obozie, i wzdrygnie się widocznie. I utkwii w nich wzrok sokoli, i zdaje mu się, że z niego żartują. I pyta z powagą, i słyszy to samo, i jeszcze nie wierzy. W tem chłośnie konia swym mieczem, i pryśnie z miejsca, i widzi, że wszystko smutna prawda, że wszystko straszliwa rzeczywistość. I zaryknie jak lew potrącony, i zaiskrzą mu się oczy jak żarzewie w ciemnej pieczarze, i wyrwie miecz z pochwy, i ścina każdego, co pierzchnąć nie zdoła, i macha i siecze, aż mu ramię zwisło, a sam zemdlały z konia się zesunął. A kiedy o-

żył, jeszcze stu ręków własną rozplatał prawicą. Serca zaś z nich powydzierał jak jaszcząt, i pasł nimi psy swoje.

Od tego czasu pałał ku Chełmnu zemstą piekielną, i nocy w bezsenności przepędzając, rozmyślał, jakby tę twierdzę ovladnąć. Wszystkie gmachy i kamienice chciał skruszyć w proch najdrobniejszy i rozsypać je tak na cztery wiatry. Gdzie zaś dziewięć gór, tam miało być dziewięć otchłani. A jeźliby wody zapelnąć miały te otchłanie, to je chciał zatruć na wieczne czasy, aby i błotnia ropucha w nich pożyć nie mogła. Ale udaż mu się dotrzymać zakłęcia? Usypał, co prawda, wielkie okopy w Parowie; lecz to go tylko od zalewu na przyszłość zabezpiecza. Ale dobiedzież twierdzy na dziewięciu wzgórzach? Choć już grobla rozkopana i rozburzona, a Fryba już sucha jak piaski na pustyni; to za to wykopano z porady Kleryczka studnię głęboką, głęboką, która miasto dostatecznie w wodę zaopatrywała. W żywności zaś to tam za rok i sześć niedziel nie da się jeszcze uczuć niedostatek. Aleć tu wróg świeże ściąga hordy, i niepokoi szturmem i podstępami! — Przecię to wszystko bez skutku! Męstwo Mężów i Niewiast Chełmnińskich zastępuje orszaków tysiące, a mury Chełmnińskie drwią z napaści wrogów, jak góra stalowa z pieniających się bałwanów jeziorka.

Przecię nie wątpi najezdnic, że będzie obchodził tryumf na zwalinach miasta zuchwałego. Tę to podchlebną ludzony otuchą, rozkazuje zbijać



donośne kusze i grube tarany. <sup>1)</sup> A drudzy tymczasem muszą kopać wąż w miejscu, gdzie jeszcze dzisiaj przy Giermanówce zjazd widać głęboki. Kiedy zaś już to i to wykonane, zakłada po sto bydląt do każdej maszyny, i wciąga je tam-tędy na kołach i walcach pod Grubnieńską Bramę. Tutaj rozstawił je w szeregu, jak jakie olbrzymy, i rozkazał najwprzód, aby kusze grały. I leżą kamienie wielkie jak głowy, i leżą kamienie wielkie jak korce. I byłyby miasto zdruzgotały, i byłyby narożniki i mury rozbiły; ale Matka Boska przemysłkała się po gankach i żrębikach obmura, a poruszając paluszkami rąk w górę rozciągniętych, nagliła każdy rzut do zwrotu. A co wymierzone było na twierdzą, padało na własnych panów, i tłukło ludzi i obleźnicze narzędzia wroga. Nawet sam książę został raniony, lecz tylko w przegubie lewej nogi, i to jeszcze lekko, jakby jedynie dla przestrogi. I musi się cofnąć rozjuszony! Widział, że wojuje z Niebem, że wojuje z cudami. A przecię jeszcze nie stracił nadziei!

Matka Boska zaś powróciła znowu na Bramę Grubnieńską, gdzie jakby orzeł przyczepiony lub herb miasta swego, przy ścianie, pod otwartem Niebem, w powietrzu wisiała. Trzeba bowiem wiedzieć, że w kościele Farnym i jednej godziny nie bawiła. Skoro tylko Kleryczek ze swą gromadką, która za nim w processyi przyszła, nabożeństwo z głębi duszy skończył, natychmiast przemknęła

<sup>1)</sup> Tarany służyły do rozbijania murów.

się na bramę rzeczoną, gdzie sobie jakby na straży przed miastem promieniść upodobała. A gdzie na murach, w obronie miasta, dłużej zawisnęła, tam się w ceglach od nóg Jej Przenajświętszych znaki odcisnęły, z których każdy mógł poznać, że to są ślady po stopach.

Lecz wróg już oblega Chełmno rok szósty, a tu znikąd dowozu do twierdzy! I zaczyna się wreszcie chwiać wytrwałość mieszkańców i obrońców Chełmińskich. Widzą, że ich dobytek prawie już wszystek zdławiony, i że ich zapasy już nie na długo wystarczą. I twierdzą, że i ludźcerca ma serce, i wysyłają do wroga uroczyste poselstwo z prośbą, że już mu się poddadzą, byleby im tylko przysiągł, że spokojnie wciągnie do twierdzy, i że tam nikomu ani włos z głowy nie spadnie, i że ich zostawi przy dawnych prawach i przy dawnej wierze, przy dawnym języku i dawnych obyczajach, i że im przynajmniej nie gorzej panować będzie, niż własnym rodakom w swoim własnym kraju.

I idzie X. Biskup, i idzie pan Wojewoda, a z nimi pierwsi prałaci i dostojnicy świeccy. Lecz jeszcze byli z daleka, a już ich drapieżca pochwycić i pokrępować kazał. A Pasterza Kościoła i Rządcę Ziemi Chełmińskiej kazał zlać smołą i przypasać łańcuchami do wysokich, wysokich słupów. A kiedy te słupy smołą obwinięto, i jeden z tej, a drugi z tam-tej strony Parowy wkopano, własną zapalił je ręką. Radość jego była to roz-

---

<sup>1)</sup> Dobyttek zdławiony znaczy bydło na pokarm zabite.

kosz potępieńca, kiedy widział, jak się najgodniejsi mężowie smażyli, i wykrzykał skacząc: Hahaha, oto mi wzniosłe pochodnie! <sup>1)</sup> Prałatów zaś i urzędników znakomitych na inny zamęczył sposób. Tym kazał pooddzierać szczęki, owych znowu powkleszczać w odziemki hojarów; jednych kazał nadymać przez usta, a drugich pozaszywać w ścierwo zdechłych rumaków. <sup>2)</sup> Podczaszego <sup>3)</sup> tylko zachował od mąk i śmierci, bo tenże Podczaszy miał głos, jak anioł, a śpiewał pięknie, jak duchy Niebiańskie. A kiedy grał na geśli <sup>4)</sup> lub na multankach, <sup>5)</sup> to aż ptaszki na w koło słuchały. Lecz na cóż mu życie gorsze od zgonu, kiedy był przykuty jak pies na łańcuchu? A był on przykuty do kamienia, na którym ten jadał i w kostki się bawił, który o muzykę obelgami prosił, a za ubawienie pięścią lub kością dziękował.

I usłyszawszy miasto, co zaszło w Parowie, zasmuciło się straszliwie i jeszcze srodzej zaczęło rozpaczać. — Ale czemuż ich nie przestrzegli nasz dobroduszny i wieszcz Kleryczek? Mógłże dopuścić tyle ofiar i taką żałobę? — O byłby on z pewnością nie milczał, gdyby miał znowu jakie widzenie; lecz teraz stał go się niegodnym, bo piękność kobieca zakradła się w serce jego, i dla

---

<sup>1)</sup> Pochdnia to pewien rodzaj grubej świecy z żywicy.

<sup>2)</sup> Rumak a koń to jedno.

<sup>3)</sup> Podczaszy to urzędnik, który częstował gości.

<sup>4)</sup> Geśla to dawne narzędzie muzyczne z stronami.

<sup>5)</sup> Multanki służyły do grania za pomocą dęcia.

niej to chciał porzucić czarną sukienkę a przywdziać błyszczącą zbroję rycerza. Przecię się zdołał wstrzymać od złamania dawniejszego ślubu, i może sobie jeszcze Łaskę u swej Zbawczyni uskarbi! Na owo zaś poselstwo i na samo miasto przepuścił Pan Bóg i dla tego tak wielką klęskę, że obleżeńcy, widząc się już niejako bliskimi zguby, i chcąc jeszcze użyć schyłku dni swoich, zaczęli się oddawać nie modlitwom i pokucie, lecz owszem zbytecznym uciechom i zbytkom. A i tem zgrzeszyli ciężko przed Bogiem, że w dobroć i pomoc Jego wierzyć przestawali i że już ich wytrwałość znacznie osłabła. A przecię to, kto Bogu ufa, Bóg go nie opuści, i tylko ten może dopiąć swego, kto raczej stokroć zginąć woli, niż żeby jego zamiary nie przyszły do skutku.

Lecz może się też już skończą krzyżyki stolicy Ziemi Chełmińskiej! Jużci się i wróg niecierpliwi, już tęskni do żon i dzieci, już pragnie domowej wygody; ale Xiążę uparty, i chce Chełmna dobyć, chociażby na obłoki uciekło.

Wtem przylata goniec <sup>1)</sup> po gońcu, i donosi, że wielkie w kraju Xięcia zaburzenie, i że Namiestnik <sup>2)</sup> jego chce sobie przywłaszczyć władzę panowania. Piorun to dla serca wroga! Przecię

---

<sup>1)</sup> Goniec oznacza posłańca konnego, który spiesźnie pędzi.

<sup>2)</sup> Namiestnik zastępuje miejsce króla lub księcia.

nie chce odstąpić od Chełmna, ażby się zemścił. Wreszcie ono się poddać musi! I w samej istocie Stolica Ziemi Chełmnińskiej już się we łzach kąpie, i bliska, ach bliska rozpaczy! Już tam chleb rzadszym gościem niż w chacie nędzarza, kiedy się właśnie przednowek da w znaki. Rosół z kory drzewnej na pierwszych zjawia się stołach, a potrawa z chwastu <sup>1)</sup> należy już do łakoci. Już wszystkie konie od dawna pobite i zjedzone, a z trzody rogatej jeden tylko stadnik pozostał. Lecz i tenby już dzisiaj padł pod knypem zgłodniałego właściciela, gdyby to stworzenie nie było szalonym i gdyby nie było stoczone wrzodami. Przecię i to go już oszczędzić nie miało.

Aż tu nasz Kleryczek nowe ma widzenie i radzi wołu zachować od zguby. A co rada tego młodzieniaszka ważyła, łatwo sobie wytłumaczyć. I każe wyskrobać lekko wszystkie kopanki i dzieże od chleba, i każe z tych wyskrobków upiec bocheneczek przyokrągły. A kiedy się chleb upiekł a nadeszło południe, wypuszcza własną ręką owego wołu ze stajni. I leci stadnik ulicą jedną i drugą, i ryczy, aż w uszach boli. Słyszac to wróg klaska w dłonie i wykrzyka! „Oto obleżeńcy tak ryczą! Oh, to od bólu, od bólu, a od głodowego, głodowego!“ — A z wielkiej uciechy każe zastawiać co prędzej stół gotowym już obiadem. Był to stół z ogromnego kamieria, w którym po jednej stronie głębokie dziury wykute były,

---

<sup>1)</sup> Chwast czyli zielsko.

aby w nich żelazne wstęgi zatknąć można. Na tych właśnie żelaznych wstęgach rozciągały się jak baldach jaki owe prawie przejrzyste opony. <sup>1)</sup>

I pachnią smaczne potrawy i korzeniami zaprawione pieczenie. A pieczenie tam z tura <sup>2)</sup> to z łosia <sup>3)</sup>, to wreszcie z dzika młodego. I zasiada Xiążę-podbójca, i będzie tego zajadał, bo bardzo wesołej jest myśli. —

W tem każe Kleryczek napiąć potężną kuszę, <sup>4)</sup> i położywszy ów bocheneczek na lotnicę, <sup>5)</sup> wystrzela go prosto do Parowy. I słyhać świst słaby, i rozdziera się zwierzchnia opona, i pada chleb właśnie przed biesiadnika, a pada lżej, niż się sino-gardlica na swoje spuszcza pisklątka. I dziwi się wróg i dziwią się wszyscy w około, i nikt tego cudu pojąć nie może. I przetrą sobie oczy i patrzą bliżej, i widzą: Wstążeczka około bochenka, a na niej znaki pisane, a znaki z kolorów Polskich, bo czerwone i białe. I czyta księżę, i czyta głośno, i takie tam brzmią słowa: Już to temu rok siódmy, i siódmy miesiąc, i siódmy tydzień, i siódmy dzień w tym tygodniu, i dwa razy siódma godzina od czasu, jak nas, o Potężny, oblegasz, że całe Chełmno to jedno więzienie;

---

<sup>1)</sup> Opony to tu droga materyja, która nad księciem rozpiętą była.

<sup>2)</sup> Tur, piękny wół dziki z grzywą.

<sup>3)</sup> Łoś to zwierzę z rogami niejako jak jeleni.

<sup>4)</sup> Kusze służyły dawniej do rzucania kamieni, kiedy jeszcze prochu ani armat nie było.

<sup>5)</sup> Lotnica to niejako koryto u kuszy, które lufę zastępowało.

a przecię jeszcze bydło u nas buczy z rozpusty, i jeszcze chlebem strzelamy! O lepiejbys wrócił, bo i twierdzy nie umorzysz i kraj dziedziczny utracisz.

I porwie się wróg od stołu, i ryknie czar-towskiem przeklęstwem, i chłaśnie mieczem w roz-stawione półmisce i złote naczynia, i znowu się wścieka, jak nieboskie stworzenie. A z wściekłości i żalu płacze jak bóbr osierociały. Płacze ten potwór, który aż podskakiwał, kiedy inni płakali, a który uciśnionych kopaniem odpychał, kiedy go o litość żebrali, kiedy się do niego niejako modlili. Płacze ten potwór, który obcej ziemi zapragnął, aby ją cięmiężył. Płacze, szlocha ten potwór, który dla swej dumy, że okuł wjarzmo naród wolny, i dla swej chciwości, że o kawał cmentarza bogatszym będzie, pędził na trudy i znoje, pędził na rany i śmierć swoich poddanych, dla których właściwie dobrym ojcem był być powinien. Płacze, szlocha, a nawet się skrzebie ten potwór szkaradny, który chleptał krew tych, którzy mu nic nie zawinili, jak jedynie to, że mieli inny język i inną wiarę, inne prawa i inne obyczaje, i że ich Opatrzność nie pod jego berło oddała. O czemuż zapomniał, że obca ziemia to trucizna w wnętrzościach, która i sama w rychle zmarnieje i swój grób porozgryza, jak kwasy posąg z marmuru, lub go nawet rozsadzi jak tłusta pasza boki jałowicy. Naród bowiem pod na-rodem zawsze do rokoshu <sup>1)</sup> gotowy, i toczy, jak rak,

---

<sup>1)</sup> Rokosh a bunt to jedno.

się narzuconych panów. Tuczą ujarzmieni jarzmi-  
cieli krwawym potem swoim i stratą swoją, ale i to  
tuczenie szkodzi wrogowi, bo go osłabia i niedołę-  
żnym czyni. A często się, często w taką zimę wzna-  
wiają rozruchy i zaburzenia, i ustaje handel, i  
rdzewieją-pleśnieją warsztaty, i w koło skargi na  
uciążliwe czasy. A sam przygnębiel, a nawet  
jego towarzyski i niewiniątka zagrożeni są zgubą  
i w kryjówkach i w tajnikach bezpiecznych. Na-  
gle, niespodzianie, śród snu najśłodsze, mogą  
plemię wrogowskie ścignąć męki i śmierć okrutną.  
A chociaż naród podbity ani nie myśli o mordach  
i rzezi, to nieproszeni przybysze drżą w czasach  
potrzasku, jak spłoszone ptaszki pod krzaczkiem  
cierniowym, albo zeszczwane zajączki pod miedzą.  
Nie raz te czarne owoce czarniejszej jeszcze zbro-  
dni dopiero w siódmym dojrzewają pokoleniu, i  
w ów czas to najdziwniej i oraz najboleśniej dla  
nieszczęśliwych potomków zaślepionego wroga-zie-  
miożercy, że naród niegdyś podbity przeciw nie-  
winnym się zrywa. Ale kto łzy wyciska, łzami  
to oplaca; a kto krew sieje, krwawe miewa żniwa;  
a są nasiona, które nie zaraz za rok wschodzą.

Wnukowie zaś naszego najezdника nie potrze-  
bują się srodze tych smutnych obawiać skutków.  
Już bowiem rozkaz dany i już rozłamane namioty  
na okopach w Parowie. Zabrano już co lepszego,  
i stoją już wozy ładowne. Na muły tylko je-  
szcze i oślice kładzie obożna hałastra ciężary i  
przytrocza je mocno powrozami z wici i łyka. A  
one wielblądy mają nieść sprzęty nadworne, gdy



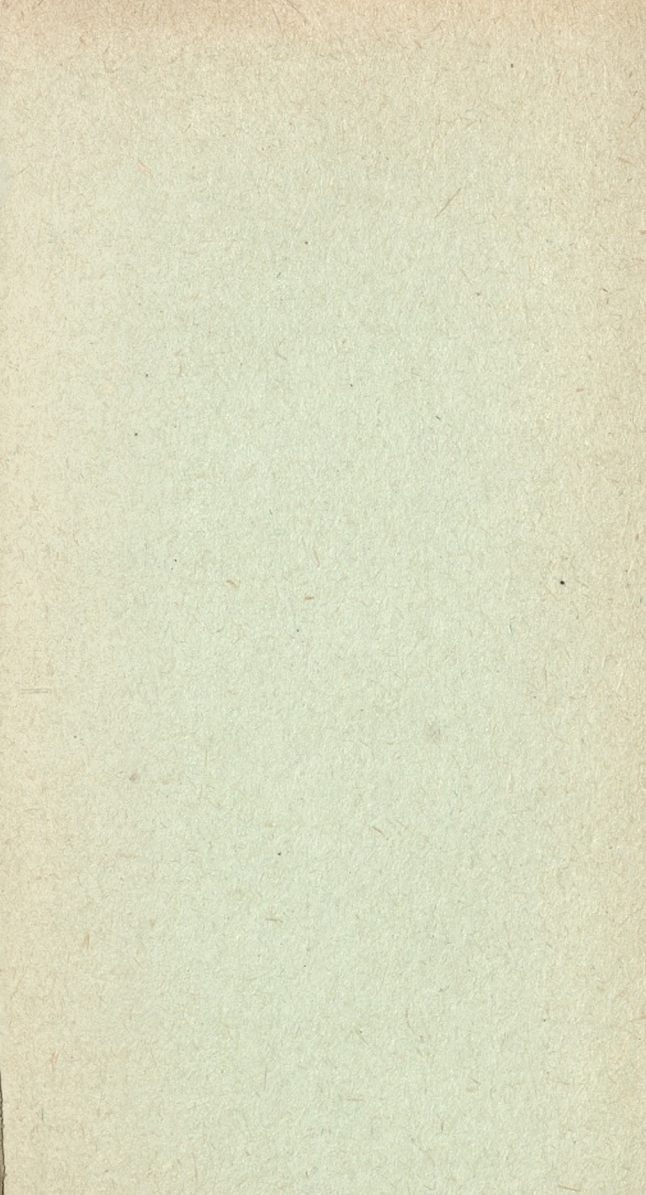
tymczasem ów słoń olbrzymi skarby książęce podzierża.

I rusza wszystko z miejsca, i pochód się zaczyna. Tylko książę opuszcza ostatni Parowę Grubnieńską, gdzie to tak długo a przecię na próżno obozował, i gdzie to niejako swą drugą stolicę, lubo tylko z wozów i namiotów na czas pewny rozłożył. Ale i on się już puścił cwałem. Pożegnaniem jego była klątwa tak piorunująca, że aż pobliskie drzewa zaszleściły, jakby z nich kto liście chciał otrząść; a spienione śliny na jego niegdyś stole były świadkiem, jakie się w nim piekło gotowało, kiedy swój jad na ów kamień wypłunął.

---

## Ważniejsze ustępy w tej książeczce.

1) Dzieciuch z urodzenia niewi- domy, sny jego, źródło cudowne i prze- jście. . . . .	na str. 12
2) Posłowie wysłani do nieprzy- jaciela i nader ważna ich mowa . . . .	16
3) Jak sobie niby nasi dodają du- cha śród bitwy. . . . .	17
4) Przewrotność i niezgoda staje się zdradą. . . . .	19
5) Jaki to los zdrajców i jaka to niedola podbitego narodu. . . . .	19
6) Dzielna obrona miasta . . . . .	25
7) Wróg pustoszy okolice. Ozię- błym i przewrotnym otwierają się oczy. Ustęp bardzo ważny. . . . .	28
8) Wróg przeciąga przez Wisłę łańcuchy. . . . .	33
9) Usypanie grobli, zalanie obozu, klęska. Okrucieństwo wroga i straszliwa jego przysięga. . . . .	34
10) Matka Boska przemyka się nad murami i zwraca wszystkie wystrzały .	39
11) Poselstwo do wroga. Wróg po- słów zamęczył w najokrutniejszy spo- sób. Sam Podczaszy zachowany; ale ja- kież jego życie! . . . . .	40
12) Dla czego Bóg nieszczęście na poselstwo przepuścił. . . . .	42
13) Wół-stadnik, ostatnie bydło w mieście, i bocheneczek chleba już tylko z wyskrobków: upieczony, wybawiają Chełmno z obleżenia. . . . .	44
14) Książę-okrutnik płacze. Zie- mia ujarzmiona. . . . .	45



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

121283/1